PRENUMERATA:
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. **1·50**, (kwartalnie Kor. **4·50**). W Niemczech kwartalnie Kor. **5·50**; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. **7·50**.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12** w **południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy **20** halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po **10** halerzy. Drobne ogłoszenia po **4** hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po **60** halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu **1** Kor. od setki. na prowincję. **2** Kor.

Redakcja i Administracja:
ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. **565.**

Nr. 187. Kraków, Sroda 17 sierpnia 1910. Rok III.

„Nowocześni Polacy".

Wyznawca »egoizmu narodowego« p. Dmowski zbankrutował politycznie. Do rozbicia i osłabienia tak własnego stronnictwa, jak i społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim doprowadził jego katechizm polityczny. Wyrządził w tamtym zaborze szkody niepomierne.

Na gruncie galicyjskim »nowocześni Polacy« i »egoiści narodowi«, wszechpolacy, takie same zbierają owoce i takie same wyrządzają szkody. Egoizm pożera ich samych najprędzej, ale i otoczeniu staje się niebezpiecznym.

Inaczej być nie mogło i nie może. Kto narodowi, w niewoli będącemu, wskazuje na bismarkowskie wzory działania, ten sam jest nieszczęśliwy, bo niepoczytalny i do nieszczęścia prowadzi oszołomionych wyznawców.

W Galicji może »egoizm narodowy« w zastosowaniu wszechpolskiem tem większe sprowadzić nieszczęście, że jesteśmy tu w tem położeniu, iż mamy dużo do stracenia. W zaborze rosyjskim niepowodzenia polityczne można zapisać na rachunek reakcji rządowej. W Galicji natomiast położenie nasze polityczne w bardzo wysokim stopniu istotnie od naszego działania zawisło.

Przez nierozważną, awanturniczą politykę moglibyśmy doprowadzić nawet do tego, że musielibyśmy oddać ster spraw krajowych w obce ręce, a sami zejść do roli mniejszości, wobec większości, złożonej z Rusinów, sjonistów i socjalistów.

Trzeba prawdzie zajrzeć prosto w oczy. Wybory do Rady państwa, przeprowadzone **p r z e c i w** nam, za wolą i przy pomocy wrogiego nam rządu, mogłyby wydać nawet aż taki rezultat, iż delegacja polska w Radzie państwa stanowiłaby mniejszość w liczbie poselstwa galicyjskiego. Ze 106 mandatów dla Galicji przypada 34 na miasta i miasteczka, a 72 na okręgi wiejskie, w czem ma być 28 ruskich a 44 polskich — 34 w zachodniej Galicji, a 10 we wschodniej, jako proporcjonalne zastępstwo mniejszości polskich.

Jak stoimy w miejskich okręgach wyborczych, to wiadomo. Gdyby stanął przeciwko nam sojusz sjońsko-rusko-socjalistyczny, to mogą się nasze mandaty miejskie bardzo łatwo skurczyć do liczby d z i e s i ę c i u. A co warte są proporcjonalne mandaty miejscowości polskich w okręgach wschodnio-galicyjskich, to udowodniły już wybory z r. 1907. Z tych dziesięciu mandatów możemy nie dostać a n i j e d n e g o. Co więcej, nawet z wiejskich mandatów zachodnio-galicyjskich spółka sjońsko-rusko-niemiecko-socjalistyczna mogłaby nam wydrzeć 3—5 poselstw.

Tedy stwierdzenie nasze, że możemy spaść do 50 mandatów w Radzie państwa jest raczej jeszcze optymistyczne, niż pesymistyczne. Bo przy fatalnym obrocie rzeczy możemy być ściśnięci do 40 mandatów.

Taką możliwość zgotował nam wszechpolski wódz dr Głąbiński przez swoją fatalną geometrję wyborczą przy wykrawaniu okręgów wyborczych do ustawy. Ale daremne oskarżenia, tak jest i z tem się powinien liczyć każdy polityk polski, jeżeli nie chce sobie zasłużyć na miano szkodnika prawie tak okropnego, jak zdrajca narodu.

Znamy i takich polityków polskich, których nawet podobna perspektywa nie jest w stanie otrzeźwić. Słyszeliśmy twierdzenie, że im większy ucisk, tem lepiej się hartuje charakter społeczeństwa. »Im gorzej, tem lepiej«. To chorzy szaleńcy.

Ale taktyka i cała metoda działania, jakiej się trzyma „egoista" nienarodowy, z łaski nam. Bobrzyńskiego „profesor" Grabski i jego adherenci, mało albo wcale nie odbiega od szalonych majaczeń. Zapatrzony w Bismarka i Bebla, u którego miał sekretarzować, p. Grabski nie tylko się nie lęka, ale pragnie jak największej awantury. Jego żywioł, to awantura. Wmawia w swoich najbliższych, a chciałby wpoić w całe społeczeństwo, że byle się nie bać, to wszystko można zrobić. Poetyczne „mierzenie sił na zamiary" dla p. Grabskiego jesz pewnikiem, wiodącym do celu. Powykluczać i powyrzucać ze stronnictwa pp. Germana, Battaglię, Neuhoffa itp., to drobnostka, którą Rybaki mogą uchwalić. Byle śmiało, bez upamiętania, byle konsekwentnie, choćby do urągania rzeczywistości.

W taką metodę wyposażony p. Grabski zjeżdża co chwila do Wiednia i przy pomocy pp. Buzka, Wiącka, Dąbskiego, Bieniowskiego, Ptasia, Fidlera itp. dyktuje na posiedzeniu frakcji wszechpolskiej prezesowi Koła polskiego dr. Głąbińskiemu, jak ma prowadzić politykę polską. Nic nie pomogą zaprzeczenia, faktem jest, że prezes dr Głąbiński nie został wykluczony z partji p. Grabskiego, a więc jest prawowiernym jego wyznawcą. W przeciwnym razie spotkałby p. Głąbińskiego los p. Germana.

To nie są rzeczy mało ważne. To są najważniejsze sprawy narodu, dlatego zasługują na poważne i gruntowne rozpatrzenie i załatwienie.

Bezwstydni...

Zbliża się dzień 20 sierpnia, w którym w Poznaniu odbędzie się parada cesarska. Zaproszonych na nią zostało także 26 Polaków, zajmujących półurzędowe stanowiska w sejmie pruskim, wydziale krajowym, radzie prowincjonalnej, szambelanów i przedstawicieli duchowieństwa Postępowa opinja społeczeństwa polskiego wypowiedziała się wyraźnie przeciw uczestniczeniu Polaków w tym prowokacyjnym feście Hohenzollernów na ziemi polskiej. Że jednak błękitna krew z tamtego zaboru głosu tego prawdopodobnie nie usłucha — są wszelkie zapowiedzi po temu, przemycane z za kordonu na łamach krakowskiego »Czasu«, gdzie także hr. Wodzicki i prof. Morawski odradzali urządzania manifestacji grunwaldzkich.

Oto znalazł się jakiś »wybitny obywatel wielkopolski«, który wczoraj w tym organie, nawiązując do głośnej abstynencji szambelana cesarskiego, Żółtowskiego, podczas ostatniego pobytu cesarza niemieckiego w Poznaniu, pisze, że „ówczesny krok podyktowany był zrozumiałym zupełnie odruchem po mowie malborskiej — ale czy nie był on jednakowoż błędem? Czy nie był błędem takim samym, jak zachowanie się Polaków w drugiej Dumie, gdy wzniesiono okrzyk na cześć Mikołaja II. Tu i tam — pisze dalej ów »wybitny obywatel« — postępki te przyniosły nam więcej szkody, niż pożytku. Powiedzieć sobie przeto musimy: *non bis in idem*, a społeczeństwo nasze zrozumieć winno, że nie ci najlepiej mu służą, którzy gotowi zawsze do majestatycznego protestu przeciw bezprawiom, na nas dokonywanym".

Znane straszaki wysuwa ów »wybitny obywatel wielkopolski«, że wstrzymanie się Polaków może zaszkodzić braciom naszym w tamtym zaborze. A co pomogło, żeśmy przy uroczystościach grunwaldzkich nie urządzali hałaśliwych demonstracji przeciw Prusom?! W prasie niemieckiej po tym obchodzie nie ma nic takiego, coby świadczyło o jakimś zasadniczym zwrocie na naszą korzyść, jeśli zaś się odradza tam politykę antypolską, to nie dla jej ohydnych celów, ale z powodu tego, iż jest za kosztowna i nieskuteczna.

Pozwoli sobie „wybitny obywatel" — zapewne gotujący się już na paradę, na którą zaproszenie ma w zanadrzu — powiedzieć, że także nie ci najgorzej służą społeczeństwu, którzy niepomni godności narodowej, liżą łapę, co im zaciska wciąż obrożę. Społeczeństwo będzie umiało ocenić należycie postąpienie 26 Polaków w dniu 20 sierpnia w Poznaniu.

W sprawie budowy dróg wodnych.

IV.

Wobec rezolucji Izby panów z 28. czerwca 1910, która się oświadcza za budową dróg wodnych czeskich (kanalizacją rzek), a poleca Rządowi przeprowadzenie ponowne badania rentowności dróg wodnych w Austrji dolnej, Morawie, Szląsku i Galicji, powstała myśl w Kole polskiem przeprowadzenia budowy kanałów galicyjskich niezależnie od kanałów Dunaj-Odra, co wedle państwowej ustawy kanałowej jest dopuszczalne, gdyż §. 7. tej ustawy poleca Rządowi rozpocząć w r. 1904 i ukończyć w r. 1923 budowę tych dróg wodnych, co do których Sejmy powzięły obowiązujące uchwały.

Jeżeli stronnictwo chrześcjańsko-społeczne nie nalega na przyspieszenie budowy kanału w Austrji dolnej, uważając za rekompensatę zaradzenie chwilowej nagłej potrzebie, tj. budowę mostów na Dunaju dla połączenia z Floridsdorfem (nowem przedmieściem Wiednia) a dla posłów morawskich wystarczyć ma budowa trzeciego i czwartego toru na koleji północnej, jak sobie tego życzy p. Skene, — to dla Galicji, która nie posiada rozwiniętego przemysłu i skazaną jest na wywóz płodów surowych, mniej wartościowych, i to na długości 659 km. od Sniatyna do Dziedzic ($2^1/_2$ razy tak długiej, jak przestrzeń Ostrawa-Wiedeń mierząca 268 km.), niema żadnej rekompensaty za kanały.

Pominąwszy bowiem inwestycję 360 milionów koron, która dostarczy zarobku ludności, emigrującej za chlebem do krajów zamorskich, tani transport węgla umożliwi powstanie przemysłu we wschodniej części kraju, a tani transport rudy żelaznej rozwój wielkiego przemysłu w zagłębiu krakowskiem, obok tego zaś kanały przyczynią się do wywozu mniej wartościowych produktów, które nie znoszą drogiego transportu kolejowego jak kamień (szuter, granit tatrzański, piaskowce karpackie), wyroby z gliny, glinka ogniotrwała itp. A Galicja posiada wszelkie naturalne warunki do rozwoju przemysłu, bo nadmiar ludności pracowitej i ogromne skarby tak zwanego czarnego djamentu tj. węgla kamiennego.

Poseł p. radca Zarański oblicza ilość węgla w zachodniej części kraju o obszarze 1.750 kilometrów kwadratowych na 44 miliardów ton, geolog zaś sekcyjny państwowego zakładu geologicznego w Wiedniu p. dr Petraschsek redukując ten obszar na 1.300 km², dochodzi do cyfry 37,4 miliardów ton, z czego potrąca $^1/_3$ na straty, tak iż wedle jego ocenienia byłoby do użytku w

---

KAMILA ĆWIKOWSKA. 2

SZPIEG.

Epizod z 1863 roku.

Utkwił w blask lampki oczy z mętnym wyrazem zapamiętania. Załopotała w nim męka, przyduszona w ostatnich dniach fizyczną niedolą, ocknął się ból wspomnień, uświadomiła cała tragedja, włócząca się w pojęku wichrów zimowych po śnieżnych, boleśnie zimnych ugorach, po sosnowych, drętwą śmierci upowitych lasach..... jawiły mu się strzępy sztandarów, zadymione lufy połamanych bagnetów, węgły spalonych chat, czaszki z wyżartemi przez ptactwo oczyma... sino trupie korowody, zapienione bluzgającą krwią, gnane zaciętością rozpaczy w świszczący grad kul, w pożerający dym i ogień armat — i bezmoc szału, spętanego na łańcuchu jęła wyć w nim krzykiem krzyżowanego.

Palik rzekł spokojnie.

— Pościelę panu. Możesz pan zostać, jak długo pan będziesz chciał, choć bezpiecznie i tutaj nie jest. Z takimi znakami na głowie nie dobrze teraz pokazywać się ludziom.

— Mam papiery — odparł gorączkowo — muszę je oddać jak najrychlej... i dlatego żyję. Gdyby nie to, rzuciłbym się gdzieś w kałużę śniegu i pozwolił wydychać się duszy. Niech pan radzi co... zdrowy jestem... bylem spoczął trochę... Pan tu zna drogi... mógłbym nocą iść — muszę spotkać naszych przed jutrzejszym wieczorem. Przecież to nasza, nas wszystkich rzecz.

— Tak, to wasza rzecz — powtórzył, jakby przesłyszawszy się, Palik.

— Niech się pan teraz umyje i przewdzieje bieliznę — rzekł po długiej chwili. — Jeśli pan chce iść, to trzeba dzisiaj w nocy. O kilka wiorst stąd mam starego znajomca, zaprowadzę pana do niego. On pójdzie z papierami, jeśli mu zapłacą... zna Moskali i oni jego. Nie posądzą o nic. Ale mu musicie zapłacić.

— Nie tak. Daleko stąd do Włodowa?

— Do dworu? Dwadzieścia pięć wiorst.

— Z Włodowa niech wyślą człowieka do mnie. Sam tej nocy nie uszedłbym. Papierów dać nie mogę nikomu.

— I tak być może. Prześpi się pan u mnie, po północy pójdziemy do Marka. Tam się ułożycie. U niego bezpieczniej, niż u mnie... Moja chałupa pod lasem... często zawadzają o nią.

Nalał na miednicę ciepłej wody, a potem począł szukać bielizny w wielkiej skrzyni. Młody człowiek tymczasem odwijał bandaż i zrzucał przemoczoną odzież.

— [illegible] to dobrze, jak dobrze — szeptał bezdźwięcznie, zanurzając ręce w wodzie i zlewając twarz. — Po kilku godzinach snu będę jak odrodzony.

Odkrzepła rana poczęła broczyć, woda zaczerwieniła się krwią. Ukazała się wielka, nab[illegible] bruzda nad lewem okiem, rozo[illegible]a niedawno żelazem wroga.

— Gdyby płótna trochę...

Palik odwrócił się. Przed nim stał młody człowiek, nagi po pas... światło lampy padało wprost na jego twarz o delikatnych rysach, której jedynie piętna powagi nadawała wielka, krwią ociekająca rana.

— Dam zaraz — rzekł i urwał.

Jakaś myśl ohydna, potworna w swej istocie, przedarła mu się dreszczem grozy przez mózg i pod wpływem jej utkwił oczy przepaściste, złowrogie w obliczu powstańca. Zdawał się niemi porywać go, przetrząsać brutalnie całą istność, wchłaniać w siebie. Bezdenny strach zamajaczył w źrenicach na błysk chwili; stężał w odczuciu okropnego objawienia i dopiero głos gościa przywrócił go do równowagi.

— Ładnie mnie urządzili? — próbował się uśmiechnąć.

Kiwnął głową, nie przestając patrzeć w niego.

— To on!

Uczuł, że piorun rozjaśnia skłębione zwały chmur i ukazuje mu w łunie oślepiającego pożaru światy, co zapadły w noc.

— To on!

Zaskowyczała w nim pamięć i wściekłym zębem jęła szarpać serce. I zrozumiał, że to stwardniałe na granit serce rwie się i kaleczy i że wypełnia go męką, co — chwila jeszcze — a powali go o ziemię i zdusi.

— Pan pewnie nie z tych stron? — wyrzucił chrapliwe zapytanie,

— O, nie! z Lubelskiego. Pan mnie ratujesz, możesz znać moje nazwisko... i tak cały powierzam się panu. Nazywam się Dalicki.

Wtedy Palik rzekł:

— Podrzej pan ten ręcznik... ranę można chlebem zalepić.

Usunął się w cień, wsparł potężne bary o ścianę i patrzył. Twarz przybrała wyraz niemego spokoju, jeno brwi, ściągnięte nad posępnemi oczyma, świadczyły, że czuwa w nim głucha moc, co rozsadza skały.

Dalicki wdziewał przygotowaną bieliznę i czując się odświeżonym i sytym, z właściwym młodości przeskokiem od zupełnego przygnębienia do uczucia swobody, zaczął:

— Lekko mi teraz. To tylko psie ciało tak kapcanieje i upadla człowieka. Ale zawsze odradzać się można — i my takie siły mamy. Jak ta burza huczy! Śmiać się jej w twarz — byle tylko czuć, że tu coś gorąco bije.

Podszedł ku niemu uśmiechnięty, lecz naraz, spotkawszy się z jego mrożącem spojrzeniem, zmieszany urwał.

— Pan tu dziwne, wieść musi życie. Choćby się świat walił — tutej nie słychać. Mój Boże! czy pan zawsze taki sam?

— Zawsze.

— Szkoda było życia. Widzi pan... trzeba było czegoś pożądać, coś posiadać, tracić i zdobywać, żeby się czuło, że się żyje. Jam zostawił żonę i wiem, że śmierć nawet jest lżejsza, gdy się wie, że ją ktoś opłacze.

C. d. n.

zagłębiu krakowskiem 24,9 miliardów ton. Tymczasem ilość węgla w całej Austrji wynosi 28 miliardów ton, z czego przypada na rewir morawsko-szląski (zagłębie Ostrawsko-karwińskie) 2,1 miliardów, a na resztę prowincji austrjackich (z wyjątkiem Galicji) 1 miliard ton.

Okazuje się więc z tego, że zagłębie krakowskie posiada osiem razy tyle węgla kamiennego, co wszystkie inne prowincje austrjackie, a prawie dwanaście razy tyle, co zagłębie Ostrawsko-karwińskie, znane z ogromnego rozwoju przemysłu.

Ale dla zużytkowania tych ogromnych skarbów węgla, musimy się starać o stworzenie przemysłu żelaznego w zagłębiu krakowskiem, do czego nieodzownem jest dostarczenie rudy o wysokiej zawartości żelaza tanią drogą wodną.

Do tego celu posłuży właśnie budowa kanału Wisła-Dniestr, który umożliwi transport południowo-rosyjskich rud żelaznych sprowadzanych już obecnie do hut górnoszląskich (po cenie 23 marek za tonnę). Mianowicie na południowo-wschodnim półwyspie Krymu nad morzem Czarnem Kercz znajdują się w pliocenie 5 do 16 metrów grube pokłady oolitu do 10 mm. średnicy w glinie żółtej o zawartości żelaza 40 do 48 % (ruda styryjska w Eisenerz posiada tylko niespełna 20% żelaza), skąd ruda może być transportowaną morzem Czarnym, Dniestrem i kanałem Dniestr-Wisła do Krakowa, podobnie jak do Prus zachodnich transportuje się rudę szwedzką morzem Bałtyckiem koło Danji, morzem Północnem, rzeką Ems i kanałem Dortmund-Ems.

Budowa więc kanałów galicyjskich stanowić będzie podstawę stworzenia przemysłu i ekonomicznego podniesienia kraju, a jak to słusznie podniósł poseł br. Battaglia na posiedzeniu Izby handlowej lwowskiej 20. lipca 1910, może być wykonaną niezależnie od kanału Dunaj-Odra, gdyż główny eksport Galicji, drzewo, do Pru a nie do Wiednia, który się zaopatruje w drzewo alpejskie, a Rząd pruski, który należycie ocenia doniosłość dróg wodnych i buduje te drogi bez względu na rentowność, niewątpliwie postara się o połączenie wodne z kanałami galicyjskimi, zwłaszcza że już ma skanalizowaną Odrę po Koźle i kanał Kłodnicki do Gliwic i już w r. 1880 zarządził opracowanie projektu połączenia Odry z Wisłą pod Oświęcimem.

Pod żadnym warunkiem nie można się jednak zgodzić na ograniczenie budowy dróg wodnych w Galicji tylko do kanału Wisła-Dniestr, gdyż kanał musi przeciąć całe zagłębia węglowe od Krakowa po granicę szląską w Dziedzicach — ani też na propozycję co do budowy kanałów przez przedsiębiorstwo prywatne, któreby dostarczyć miało 150 miljonów koron, tak iż państwo pokryłoby tylko 112 miljonów, a kraj miał nałożyć dodatki do podatków w wysokości 12%.

Jeżeli w Czechach buduje państwo drogi wodne przy 12½% udziale kraju w myśl ustawy, to Galicja musi się domagać przeprowadzenia dzieła w ten sam sposób przewidziany w obowiązującej ustawie, zwłaszcza, że 12½% datek kraju ma być uiszczony nie w gotówce, lecz w anuitetach pożyczki. Dopuszczenie zaś prywatnego konsorcjum do budowy kanałów miałoby ten fatalny skutek, że taryfa na kanałach byłaby wygórowaną (jak na dawnej koleji północnej), podczas gdy transport na kanałach powinien być albo jak we Francji bezpłatny, albo też jak w Niemczech obciążony cłem minimalnem.

Dlatego też Izba handlowa lwowska zajęła jedynie słuszne stanowisko, uchwalając obstawać przy wykonaniu ustawy z r. 1901 i tego samego stanowiska należy oczekiwać od Prezydjum Koła polskiego, które położy niespożyte dla kraju zasługi, jeżeli przeprowadzi budowę dróg wodnych w kraju na podstawie obowiązującej ustawy, podobnie jak w Czechach.

Andrzej Kędzior.

KRONIKA.

Muzeum Narodowe w Rapperswylu odbyło w dniach 7 i 8 bm. doroczne posiedzenie swojej Rady, która zamianowała członkami honorowymi biskupa Bandurskiego, Paderewskiego, delegatów amerykańskich: Stęczyńskiego i Abczyńskiego, tudzież Władysława Mickiewicza. Członkami korespondentami zamianowany został między innymi Wiwulski, publicysta francuski Cazin, uczestnik obchodu grunwaldzkiego, tudzież bracia Leblondowie, Francuzi, którzy objeżdżali niedawno ziemie polskie. Członek Rady, poseł Bojko, który wybrał się był na posiedzenie, stanął już na ziemi szwajcarskiej, ale z powodu choroby musiał wcześniej powrócić.

»Głos Narodu« stale opiekuje się naszem pismem, które ma jakoś zbyt na wątrobie, że żyć spokojnie nie może, by czegoś nowego o nas nie poplotkować. Spieszno mu było bardzo zrobić nam reklamę, że teraz o 12-tej wychodzi „Powszechna" (za co serdeczne dzięki, bo czytelnicy „Gł. N." może nie zwrócili uwagi na nasze afisze) — i przy tej sposobności puszcza w świat nową plotkę, jakobyśmy dostali większą subwencję od p. Kanarka. Widocznie w te zasiłki nafciarzy, o których bredził „Gł. N." przed dwoma tygodniami, sam już teraz nie wierzy — więc szuka innych, tak samo prawdziwych, jak tamte. Dziwne zaiste, że żaden przyzwoity dziennik nie wchodził w to, jakie to „grono ludzi dobrej woli" (...z wiedeńskiego „Pius-Vereinu") kupiło „Głosowi Narodu" kamienicę, ani też nie unoszono się wcale nad osobliwą spółką nowego nabytku obrzezanych chrześcijańskich socjalistów pp. Kleinbergera i Grünwalda z p. Marjanem Dąbrowskim, reprezentantem „Gł. N.", w stadjonie ludowym na Błoniach, za jakie to „milczkowe" otrzymanym od magistratu — a zacne to pismo, cierpiące na manję prześladowczą, wciąż szuka u nas dziury na całem.

Nie pisaliśmy też wcale o tem, że Adam Nowicki, wiedeński korespondent »Słowa polskiego«, pożyczył przed dwoma laty wydawnictwu »Głosu Narodu« znaczniejszą sumę pieniężną. Za to wymówił sobie, że wszelkie jego korespondencje z Wiednia muszą być drukowane w »Głosie Narodu« i to bez żadnej zmiany. W tej niewoli u Nowickiego pozostawał »Głos Narodu« aż do ostatnich czasów.

Nasza »Gazeta« nie jest w niewoli niczyjej, tylko ludowców. P. Kanarek jest ludowcem i chętnie by pomógł »Powszechnej«, gdyby miał na to pieniądze. Niestety jednakże, p. Kanarek nietylko 10.000 K., ale żadnej kwoty nie dał, bo go na to nie stać.

Kraków 17 sierpnia.

Wystawa rysunków i malarstwa. W sali wykładowej Muzeum techniczno przemysłowego ul. Franciszkańska l. 4 otwarto dnia 16 bm. wystawę prac wykonanych na kursie rysunków i malarstwa w Reichenbergu, urządzonym przy tutejszem Muzeum. Wystawę zwiedzać można codziennie między godz. 10 a 12 przed południem do 31 bm. Wstęp bezpłatny.

Nowe banknoty 100-koronowe będą koloru niebieskiego, długości 163 milimetrów, szerokości 108 milimetrów, z czego na sam rysunek przypada 151 mm. długości, a 96 mm. szerokości. Rysunek banknotu dzieli się na dwie nierówne części, z których prawą, większą, zajmuje po stronie niemieckiej orzeł cesarski w prostokątnem obramieniu, a po stronie węgierskiej herb wogierski i popiersie idealnej figury z pękiem kwiatów. Tekst słowny po stronie węgierskiej i niemieckiej nie różni się od dotychczasowego.

Nowa orkiestra wojskowa. Stojąca załogą w naszem mieście obrona krajowa otrzymała obecnie swoją własną orkiestrę. Zaprowadzenie orkiestr w pułkach obrony krajowej armji austrjackiej jest nowością. Orkiestry obrony krajowej różnią się od orkiestr piechoty linjowej tem, że nie posiadają bębna, a żołnierze, grający w niej tylko na trąbkach i fletach, uzbrojeni są w małe karabiny i biorą udział w ćwiczeniach, a ewentualnie w bitwie na równi z innymi żołnierzami. Orkiestry te zorganizowano w ten sposób, że z każdej kompanji danego pułku odkomenderowano po czterech wybranych żołnierzy, co razem daje liczbę 48 ludzi.

Lekcje szkolne w Instytucie muzycznym rozpoczną się dnia 1 września br. Zakres naukowy Instytutu muz. został znacznie rozszerzony. I tak: obok nauki na fortepjanie, skrzypcach, wiolonczeli, altówce, nauki śpiewu, wprowadzono naukę na wszystkich intrumentach dętych i kontrabasie ze względu na zupełny brak uczelni szkolnej w Krakowie, w którejby tych przedmiotów udzielano. Chcąc uprzystępnić opłatę szkolną, zarząd Instytutu dla tych instrumentów wyznaczył taksę 12 koron miesięcznie. Dla nauczania w klasach instrumentów dętych zaangażowano pierwszorzędne siły w osobach pp.: Józefa Jureckiego, Michała Kellera, Antoniego Tomeczka i Józefa Wrońskiego. Pomienieni nauczyciele jako wychowankowie zagranicznych konserwatorjów dają zupełną gwarancję odpowiedniego prowadzenia nauki. Zaprowadzono również naukę języka włoskiego, którą udzielać będzie p. Carlo Moscheni. Do wykładania historji muzyki zaproszono dra Bylickiego, znanego zaszczytnie profesora. Wpisy rozpoczną się dnia 28 bm. w nowym lokalu Instytutu muz., ulica św. Anny l. 2, dokąd adresować należy wcześniejsze listowne zgłoszenia.

Ze Szkoły dramatycznej K. Gabrjelskiego. Nauka w szkole dramatycznej K. Gabrjelskiego rozpocznie się dnia 1 września br. Jak w roku ubiegłym, tak i obecnie — obok nauk praktycznych, obejmujących naukę dykcji, deklamacji, ruchów scenicznych, maskę (charakteryzacja ciała) itd. wykładane będą nauki teoretyczne, w szczególności: scenologja, estetyka, etologja, kostjumologja i historja literatury dramatycznej wraz z teorją dramatu. Personal nauczycielski obok kierownika szkoły tworzą: dr Rydel Lucjan, Tetmajer Włodzimierz, Siemaszko Antoni i dr Szyjkowski Marjan. Obok wymienionych kierownictwo szkoły pertraktuje o pozyskanie jednej z wybitnych artystek dramatycznych dla kształcenia adeptek sceny. Wpisy rozpoczną się dnia 28 bm. w lokalu Instytutu muzycznego, ulica św. Anny l. 2, gdzie też przesyłać należy wcześniejsze pisemne zgłoszenia.

Zarząd Związku Ekonomicznego Urzędników, Profesorów i Nauczycieli w Krakowie zawiadamia swych członków, że dotychczasową sprzedaż wędlin i masła — co sobotę — wstrzymuje się aż do połowy września br. ze względu na zaprowadzić się mającą codzienną sprzedaż tychże artykułów.

„Polonia" stow. akad. młodz. pol., które dotąd istniało jako stow. prywatne, zatwierdzone zostało przez Senat akademicki. Prezesem został obrany dr Beździk, wiceprezesem Dukszta, sekretarzem Jan Koppik. Wkładki na sztandar należy wysyłać pod adresem: Fribourg (Suisse) rue de l'Hopital Nr. 19 „Polonia".

Walne zgromadzenie Tow. sport „Wisła". Tow. sport. „Wisła" odbyło w piątek dnia 12 bm. w lokalu Kraj. Zw. Turystycznego nadzwyczajne walne zgromadzenie celem dokonania wyboru Wydziału nowego na miejsce ustępującego. W zastępstwie prezesa P. Łopuszańskiego przewodniczył sekretarz p. J. Stoeger. W skład nowego Wydziału weszli pp. Włodz. Ustyanowicz, Stoeger, Zgierczyński, Dembiński, Müller Edward i Cepurski. Na wniosek jednego z członków postanowiono jednomyślnie poprosić p. prof. Wyrobka, kierownika zabaw ruchowych w parku Dra Jordana, by zechciał objąć godność kuratora Towarzystwa. W skład komisji szkontrującej weszli pp. Orzelski. Pollek, Rogalski. Nowy Wydział przystąpi niezwłocznie do intenzywnej pracy nad dalszym rozwojem tego tak specjalnie polskiego i krakowskiego Towarzystwa.

Z teatru miejskiego W „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego, którą teatr krakowski wznawia w nadchodzącą niedzielę, w roli Joanny wystąpi pani Młodziejewska-Szczurkiewiczowa, artystka i dyrektorka sceny wileńskiej. Rolę Kory grać będzie p. Broniczówna, laureatka szkoły aplikacyjnej w Warszawie. W poniedziałek 22 bm. ukaże się komedja historyczna Adolfa Nowaczyńskiego „Wielki Fryderyk", która w ubiegłym sezonie stale wypełniała salę teatru. Rolę tytułową wykona dyr. Solski.

Złośliwość czy głupota? Rodzinie pp. Kowalczyków z ulicy Szewskiej zrobiono wczoraj wielką nieprzyjemność. Oto p. Kowalczyk, właściciel piekarni z ulicy Szewskiej, dla poratowania zdrowia wyjechał na kurację do Karlsbadu. Jakież jednak było zdziwienie, gdy wczoraj nadeszła do cechu piekarzy z Karlsbadu wiadomość, że p. K. nie żyje i by cech wystąpił uroczyście na pogrzebie swego podstarszego. Żal ogarnął wszystkich, bawiących wtedy właśnie w Stowarzyszeniu. Dano znać rodzinie o wypadku; skończyło się na tem, że p. K. przyjechał wczoraj zdrów i wesół do domu ku uciesze rodziny.

Tragiczna śmierć robotnika. Wczoraj popołudniu mieszkańcy ulicy Karmelickiej byli widzami tragicznej śmierci robotnika, Marcina Zielińskiego, zajętego przy budowie kamienicy na ul. Karmelickiej l. 52. Zieliński przed upadkiem znajdował się na wysokości trzeciego piętra, gdzie wykonywał roboty ciesielskie. W jednej chwili posunęła mu się noga i nieszczęśliwy runął na bruk, rozbijając sobie czaszkę. Na miejsce wypadku przybył natychmiast dr Bernaciński i komisja policyjna, która stwierdziła jedynie zgon. Ofiara swego zawodu osierociła żonę i dwoje dzieci. Należy zaznaczyć, że winę w tym wypadku ponosi kierujący budową, bo nie zabezpieczył pracującego przez uwiązanie liny, co przy pracach na wyższych miejscach jest nietylko konieczne lecz i surowo nakazane. Lecz nakazy te istnieją tylko na papierze a pp budowniczowie i majstrowie murarscy nie troszczący się wcale o ich wykonanie, poświęcają życie ludzkie bez najmniejszego skrupułu. Władze miejskie powinny już raz kres położyć podobnemu lekceważeniu ustaw i rozporządzeń.

Krwawy napad Na wracającego w sobotę wieczorem ul. Jasną Dawida Strauchera napadł z nienacka nieznany sprawca i przebił go z tyłu nożem. Ciężko rannego Strauchera odwieziono do szpitala św. Łazarza. Sprawcy do tej chwili nie zdołano ująć.

Postrzelenie. 24-letni Józef Sowiński, czeladnik bronzowniczy, naprawiając wczoraj popołudniu strzelbę w swem pomieszkaniu, nieostrożnie pociągnął za kurek, przyczem broń wypaliła i zraniła Sowińskiego w dwa palce lewej ręki. Rany opatrzono mu na stacji ratunkowej.

Złamanie ręki. Wczoraj po południu pogotowie ratunkowe opatrzyło tymczasowo niejaką Karolinę M., 59 letnią staruszkę, która przy myciu okna spadła na podłogę i złamała sobie rękę.

Kradzież 30 sztuk gołębi. Przedwczoraj w nocy zakradło się trzech sprawców do gołębnika p. Pochwalskiego na Zwierzyńcu i skradło mu 30 sztuk rasowych gołębi. Jednego ze sprawców, niejakiego Siweckiego, niosącege gołębie na sprzedaż poznał p. P. na ulicy i spowodował jego aresztowanie.

Włamanie. Do sklepu Rozalii Goldstein przy ul. Miodowej w nocy z 13 na 14 włamali się nieznani sprawcy i skradli prawie wszystkie towary — wartości kilkuset koron. Pod zarzutem włamania aresztowano wczoraj niejakiego Obodzińskiego, Dumarackiego i Marjannę Chudalikównę.

Odpowiedzi redaktora.

WP. J. W. Bursztyn — dziękuję — umieścimy po ukończeniu artykułów posła Kędziora.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 17 bm. do 21 bm.).

		miejski	ludowy
Sroda		—	Oj baby
Czwartek		—	Wiedeńska krew
Piątek		—	Matka-Polka
Sobota		—	Szukajcie dziecka
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
	wiecz.	Noc listop.	Szukajcie dziecka

Z Podgórza.

Podejrzany upadek. Dzisiaj w nocy zawezwano do Podgórza Pogotowie ratunkowe do kobiety, leżącej prawie bez życia koło wapiennika Libana, która z powodu upadku z wysokości około 30 metrów, odniosła bardzo ciężką ranę na głowie. Nieszczęśliwą, którą odwieziono do szpitala św. Łazarza nazywa się Wiktorja Kluskowa i liczy 50 lat. Z powodu wstrząśnienia mózgu nie może dać żadnych wyjaśnień — zachodzi jednak podejrzenie, że Kluskowa została przez kogoś zepchniętą.

Otrucie. Zofja Stępień 22-letnia wyrobnica z Ludwinowa, wypiła wczoraj dużą dozę benzyny w celu samobójczym. Zawezwane Pogotowie po wypompowaniu żołądka odwiozło niedoszłą samobójczynię do szpitala.

Odkrycie nory złodziejskiej. Ciągnące się już od kilku tygodni poszukiwania za skradzionemi rzeczami p. insp. Salza przyniosły ostatecznie pożądany skutek, bo wczoraj komisja policyjna odkryła norę złodziejską, w której znaleziono całe masy najrozmaitszych rzeczy pochodzących z kradzieży. Norą tą jest mieszkanie niejakiej Maliszkowej na Zakrzówku, którą aresztowano.

Utonięcie. Wczoraj w oczach kilkunastu ludzi utonął w Wiśle Jan Trajan, 40 letni robotnik z Maszkinowic, zajęty przy budowie nowego mostu na Wiśle. Znajdujący się przy pracy robotnicy nie mogli tonącemu pospieszyć z ratunkiem, bo Trajan po wpadnięciu ukazał się zaledwie raz na powierzchni wody.

Z kraju.

W sprawie wyjazdu z Zakopanego komunikuje dyrekcja kolejowa: Wobec spodziewanego masowego wyjazdu gości z Zakopanego zwraca Dyrekcja koleji państw. uwagę podróżnych, że przybycie na 15—10 minut przed oznaczonym odjazdem pociągu osób, mających zamiar nim jechać, naraża je przy wydawaniu biletów i ekspedycji pakunków na rozliczne przykrości, których trudno uniknąć nawet gdyby więcej kas otworzono. Z powodu natłoku i niepokoju podróżnych powstają omyłki w ekspedycji pakunków, a wreszcie konieczność nabywania biletów z nadpłatą u konduktora, o ile nie można było docisnąć się na czas do kasy. Dyrekcja koleji państwowej zwraca się przeto tak w interesie podróżnych samych, jakoteż regularnego ruchu pociągów do PT. Publiczności w Zakopanem, by

przybywała na stację jak najwcześniej, w każdym zaś razie najpóźniej pół godziny przed oznaczonym odjazdem dotyczącego pociągu.

Wiec oświatowy w Zakopanem, zwołany przez Koło Słowackiego T. S. L. ze Lwowa odbył się w niedzielę 14 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali „Morskiego Oka". Przewodniczyli Gustaw Daniłowski i T. Hipolit Śliwiński ze Lwowa. Referat na temat „nauczyciel a szkoła" wygłosił p. Stanisław Nowak, prezes Związku nauczycielstwa ludowego z Krakowa, wskazując na braki w naszym szkolnictwie galicyjskiem, zarzucając coraz gorsze stosunki oświatowe szkodliwemu ustrojowi szkolnemu, jak zaprowadzenie dwutypowości szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. Referent rzucił także myśl założenia towarzystwa, stojącego na straży interesów oświaty i kultury narodowej i postawił w tym kierunku obszerne rezolucje, które jednogłośnie uchwalono. W dyskusji zabierali głos: dr Drabczyk z Królestwa, dr Orłowicz ze Lwowa, poseł Diamand, Sieroszewski. Dr Orłowicz postawił rezolucję, potępiającą postępowanie Rady szkolnej krajowej w sprawie przeniesienia prof. dr Janika ze Lwowa do Dębicy, co również uchwalono; do prof. Janika wysłano telegram z wyrazami współczucia za doznaną krzywdę.

Oryginalna skarga. Do jednego z sądów powiatowych wpłynęła następująca autentyczna skarga:

„C. k. sąd powiatowy w... Powódka: Anna Toni w... Pozwany: Iwan Hucajło w... Stan faktyczny: Ja niżej podpisana wnoszę następujące zażalenie: Już lat temu 16 jak mąż mój został stracony niewiedząc gdzie i jakiem sposobym. Mąż mój Józef Toni dostał pomieszanie rozumu i został oddany do Kulparkowa gdzie przebywał przez 2 lata zstamtąd został wysłany do tej gminy by na niego uważali pod opieką wyż nazwanego. Żyjąc dotychczas jako młodsza szukałam na różne sposoby i przybyłam do wyż pozwanego z zapytaniem gdzie mąż się podział a tenże ze mnie drwił, zostając biedną z dziećmi, jak mogłam zarabiałam a teraz trudniej mi zarobek już przychodzi a nie wiedząc właściwie co ja jestem czy wdową czy zamężną więc nie mogę na nic sobie pozwolić gdyż obecnie trafiają się mi partje cobym mogła wyjść za mąż a nie mogę sobie na to zdecydować, gdyż nie wiem co ja jestem czy wdowa? może gdzie mąż mój żyje, za tem udaję się z ową prośbą do Świetnego Sądu by raczył zmusić wyż pozwanego Iwana Hucajła do wyjawienia gdzie on podział męża lub co się nim stało".

Otrucie grzybami. W gminie Piesowcach, powiatu zborowskiego, zachorowała cała rodzina, składająca się 4 osób, wskutek zatrucia grzybami. Z tych zmarły: 53 letnia Paraszka Kupczakowa i dwie jej córki 13 letnia Hanka i 11-letnia Anna. Pozostały przy życiu 55 letni Filip Kupczak walczy ze śmiercią.

Samobójstwo z rozpaczy. 34-letni Stefan Prokopów, rolnik i właściciel gospodarstwa w Uryczu, powiatu stryjskiego, posprzeczawszy się z żoną, prowadzącą się niemoralnie, odebrał sobie z rozpaczy życie przez powieszenie się na strychu we własnym domu.

Wykopaliska w Bruśnie starem. W okolicy Cieszanowa leży o 20 klm. duża wieś, bardzo stara, o malowniczem położeniu. Pamiętna jest ona harcami z tatarskim czambułem Sobieskiego, o czem świadczą licznie rozsiane mogiły; tędy przeszły i wataby Kozaków podczas pochodu Chmielnickiego. Okazało się obecnie, że wieś ta już w przedhistorycznych czasach była jakąś osadą. Oto na gruncie jednego z gospodarzy natrafiono przy braniu kamienia w głębokości półtora metra na nader ciekawe zabytki. Wykopano 3 duże szkielety, jeden mały kamienny nóż i urny, których było kilka. Niestety, nieznajomość rzeczy spowodowała, że wykopujący wyszczerbili dwie urny, a jedną rozbili na kilka części. Szkielety wskazują, że należały do jakichś olbrzymów; całość nieźle zachowana. Sprawą wykopalisk zajął się starosta p. Bartmański i uwiadomił konserwatora.

Budowa mostu i wypadek w Strzyżowskiem. Na liczne narzekania i skargi, rozpoczęto wreszcie budowę mostu betonowego w Zarnowej nad Wisłokiem. A już był najwyższy czas wziąć się do roboty, bo staruszek drewniany wypowiedział posłuszeństwo. Kiwał się, kiwał jedną stroną, aż wreszcie runął jedną połową w mętne fale wezbranego Wisłoka. Pozostałą osieroconą połowę obszalowano od reszty białemi deskami i tą wąską drożyną przeciskają się pojedynczo z wielkim strachem fury.

Nowy most pociągnął również za sobą ofiarę... ręki ludzkiej. Oto gdy bito kafarem pod filary na Wisłoku jeden z robotników Prokop poślizgnął się na rusztowaniu i w tejże chwili ciężki kafar ciągniony przez 14 ludzi spadł na rękę nieszczęśliwego Prokopa. Ręka została zmiażdżona. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala do Lwowa, gdzie lekarze musieli mu rękę amputować.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 16 zaprowadza się w miejscowościach: Grabie, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Wieliczce, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności; składnica połączona będzie z urzędem pocztowym w Wieliczce za pomocą tygodniowo czterorazowego (poniedziałek, środa, piątek i sobota) posłańca pieszego; — Rosochowaciec, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Słobodzie Złotej, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności; składnica połączona będzie z urzędem pocztowym w Słobodzie Złotej za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego; — Pietrzykowice, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Żywcu składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności; składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Żywcu, za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego; — Burkut, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Żabiu, składnicę pocztową z rozszerzonym zakresem czynności na czas sezonu kąpielowego; składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Żabiu za pomocą tygodniowo 3 razowego posłańca pieszego; Przytkowice, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Kalwarji zebrzydowskiej, przeniesionej równocześnie z okręgu doręczeń wyżej wymienionego urzędu pocztowego do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Leńczu, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności; składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Leńczu zapomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Obchód grunwaldzki w Jaworniku (powiat Myślenice) odbył się 7 bm. Rozpoczął się nabożeństwem, ks. proboszcz Bienias wypowiedział patrjotyczne kazanie. W czasie nabożeństwa przygrywała na chórze miejscowa muzyka „Harmonia". Po nieszporach wyruszył pochód z strażą pożarną i muzyką na czele do strażnicy pożarnej, gdzie odbył się dalszy ciąg uroczystości. P. Czechowski nauczyciel z Myślenic wygłosił okolicznościowy odczyt, poczem odśpiewano okolicznościową kantatę i nastąpiły deklamacje dziewcząt wiejskich, a wygłoszone przez młodziutkiego chłopczyka Romana Sypka wiersze: „Ojczyzna" i „Rota" do łez rozrzewniły słuchaczy. Uroczystość zakończyła się przemówieniem ks. proboszcza i odśpiewaniem pieśni patrjotycznych.

Zmarli: W Przybyszówce koło Rzeszowa z bar. Brunickich Józefa Kasznicowa, wdowa po majorze przeżywszy lat 67.

W Wojsławiu Stefan Sękowski, właściciel dóbr, poseł sejmowy, marszałek powiatu mieleckiego.

W Paryżu Tadeusz Romanowski, w 56 roku życia. Pogrzeb w Batiatyczach dziś.

Z innych zaborów.

Zgon Glogera. Zasłużony badacz naszej przeszłości etnograf Zygmunt Gloger zmarł wczoraj w Warszawie w 55 roku życia. Przed śmiercią jeszcze zezwolił na amputację ręki, ratując się w ten sposób przed gangreną, która mimo to przyszła i zabrała go z tego świata.

Ze świata.

Napad bandycki w Rzymie. Dwaj urzędnicy podatkowi, wiozący w dorożce worki z 100 tysiącami lirów do banku rządowego, napadnięci zostali przez jakiegoś osobnika, który porwał z dorożki 2 worki i wskoczywszy do stojącego opodal samochodu, zbiegł, zanim przerażeni urzędnicy zorjentować się mogli w sytuacji. W workach tych znajdowały się 33 tysiące lirów.

Oszust emigracyjny. Znowu kolonia polska w Nowym Jorku padła ofiarą oszusta. Niejaki Aleksander Borys, podając się za „polskiego bankiera i adwokata", ulotnił się z Nowego Jorku po spełnieniu różnych kradzieży, po sfałszowaniu dokumentów i okradzeniu emigrantów polskich na sumę blisko 100 000 koron. Borys był wspólnikiem słynnego oszusta Józefa Wigdora Ueberalla byłego diurnisty z Galicji, który po odsiedzeniu dwuletniej kary więzienia w Chebie za oszustwo wyjechał do Ameryki, gdzie anonsował się w gazetach, jako „jedyny kompetentny austrjacki adwokat". Tak samo Borys od zgłaszających się do niego dowiadywał się, gdzie i kto ma kawałek gruntu lub domek w kraju, następnie fałszował podpis rzekomego sprzedawcy na sfabrykowanem pełnomocnictwie i polecał jakiemukolwiek adwokatowi w Galicji, aby za każdą cenę sprzedał majątek „jego klienta". Zrealizowaną sumę kazał przysyłać na swoje ręce i pieniądze te naturalnie przywłaszczał. Właściciele po miesiącach dopiero dowiadywali się, że wszystko, co mieli, bez ich wiedzy i pozwolenia sprzedano i że wszystko stracili.

Wystawa brukselska w płomieniach.

Jak już krótko donosiliśmy we wczorajszych telegramach nawiedziła wystawę wszechświatową w Brukseli wielka katastrofa pożaru. Ofiarą padły nie tylko budynki i urządzenia ale to wszystko, na co się mogła zdobyć sztuka całego świata. Po za działami artystycznemi i zabytkami historycznymi mającymi nieoszacowaną wprost wartość zginęło lub też zostało pokaleczonych i poparzonych mnóstwo osób. Szkody wyrządzone obliczają ogółem na 500 miljonów. Kto będzie za to odpowiedzialny? prawdopodobnie towarzystwa asekuracyjne, w których niektóre tylko przedmioty były ubezpieczone. Towarzystwo bowiem akcyjne, które urządzało wystawę, miało zarezerwowanych tylko dwa miljony na wypadek deficytu. Zbyt skromna to suma, wobec tak wielkich strat.

Najwięcej ucierpiały pawilony angielski i francuski. Spłonęły w nich prastare gobeliny i drogie tkaniny wyroby ze srebra i złota. Ogień przeniósł się wskutek zerwania się wiatru na pawilony sąsiednie a mianowicie duński, rosyjski, norweski, austrjacki, japoński, chiński, oraz pawilon włoski.

Szkody w nich są mniejsze, albowiem zlokalizowano pożar i przez to uratowano wiele cennych przedmiotów, między innemi trzy piękne rzeźby warszawianina, Józefa Gabowicza.

Prokuratorja wdrożyła energiczne śledztwo w kierunku, czy ogień nie wybuchł skutkiem niestrożności. Na pogorzelisku 6 urzędników spisuje protokół. Szkody dotąd nie zdołano dokładnie oszacować. Główną szkodę poniosą angielskie i francuskie Towarzystwa ubezpieczeń. Podnoszą się głosy, że rząd belgijski jest moralnie odpowiedzialny za ratowanie wystawców przed ruiną.

Wartość znalezionych brył stopionego złota i srebra szacują na 100.000 franków. Uratowano wiele drogich kamieni wartości 190 miljonów franków.

Nadto znaleziono dwie kasy ogniotrwałe, w których znajdowało się w gotówce 140 tysięcy.

W czasie pożaru zginęło mnóstwo zwierząt z menażerji. Klatki otoczono żandarmami, obawiając się, że różne drapieżne zwierzęta rozbiją klatki. Pozwolono ratować łagodniejsze tylko zwierzęta. Wszystkie inne zwierzęta zginęły w płomieniach lub uduszone dymem. Z ludzi, którzy pełnili służbę koło menażerji, brakuje dwóch.

Częściowe odnowienie zniszczonych budynków, nawet gdyby je komitet uchwalił, na razie nie jest możliwe, gdyż sąd rozporządził, iż przedewszystkiem musi być ukończone śledztwo w sprawie wykrycia przyczyn pożaru. — W nocy wystawa obstawiona była wojskiem.

Komisarz państwowy działu angielskiego wczoraj przed południem odbył dłuższą konferencję z przewodniczącym komitetu wystawy Jansenem. Zdaje się, że rząd angielski ma zamiar dział angielski zupełnie odbudować. Wystawa starej sztuki z XVI i XVII stulecia ocalała, gdyż mieści się w parku Jubel. w znacznej odległości od pożaru.

Król Albert, który otrzymał depeszę o pożarze onegdaj popołudniu, gdyż bawi obecnie na polowaniu, przysłał komitetowi wystawy telegram kondolencyjny.

Przegląd polityczny

Traktat handlowy z Serbją.

Obecnie znane już są w całej rozciągłości wyniki rokowań z Serbją w sprawie traktatu handlowego. Nie szło o utworzenie nowej taryfy, lecz o strzeżenie interesów Austro-Węgier we wszystkich tych pozycjach, co do których nie stało się im już zadość przez serbską taryfę minimalną lub przez traktaty Serbji z innemi państwami. Otóż co do szeregu pozycyj nie udało się uzyskać cyfry dawnego traktatu, gdyż rząd serbski roztoczył obecnie większą opiekę nad swoim przemysłem krajowym, niż poprzednio. Bądź co bądź uzyskano takie cyfry, które umożliwiają wywóz do Serbji. Głównie zresztą szło o odzyskanie prawa największej korzyści. Sprawozdanie przytacza odnośne cyfry i mówi dalej, że nowy traktat przywraca równowagę współzawodnictwa na targu serbskim, zapewniając Austro-Węgrom największe korzyści, jakie przyznawane są innym państwom. To umożliwia powetowanie strat, jakie nasz wywóz poniósł w czasie beztraktatowym.

Chodzi obecnie o wzmocnienie stosunków handlowych, których osłabienie stało się już dla obu stron nieznośnem. Oczywiście nie może odrazu nastać zupełne współdziałanie handlowo-polityczne, a zatem naturalną jest rzeczą, że i ustępstwa Austro-Węgier na rzecz Serbji obracają się w skromniejszych granicach. Sprawozdanie przytacza następnie dokładne pozycje cyfrowe co do wywozu suszonych śliwek i powideł. Pod względem dowozu zwierząt i produktów zwierzęcych, z wyjątkiem cyfr dopuszczalnego dowozu zabitych wołów i świń, ustępstwa Austro-Węgier zgadzają się zupełnie z pozycjami traktatu z r. 1908, oraz pozycjami ustanowionemi co do Rumunji.

Czarnogóra królestwem.

Na uroczystości, jakie się odbędą w Cetynji z powodu podniesienia Czarnogóry do godności królestwa, przybyła już delegacja turecka. Podczas obiadu wydanego przez księcia Mikołaja na jej cześć, wyraził ks. Mikołaj swoją wdzięczność dla monarchy tureckiego i prosił Hilmi paszę, aby wysłowił sułtanowi te uczucia niezmiennej przyjaźni, dla sułtana.

Prezydent słowiańskiego klubu w Pradze dr Wratysław Czerny udaje się do Cetynji, aby ks. Mikołajowi imieniem klubu ofiarować statuę czeskiego wojownika Jana Żyżki.

Telegramy.

Zwołanie Rady Państwa.

Wiedeń. „Union" donosi ze strony dobrze poinformowanej, że Rada Państwa zostanie zwołana w pierwszej połowie września celem wybrania delegacji. Sesja potrwa tylko 3 dni. Izba nie zostanie odroczoną, lecz jej zwołanie pozostanie przekazane prezydentowi (t. zn. będą przez ten czas djety poselskie). Komisja finansowa i ubezpieczenia socjalnego będą mogły obradować.

Polacy a kanały.

Wiedeń. »Neue Fr. Presse« w osobnym artykule roztrząsa konferencję prezydjum Koła polskiego z Bienerthem i stwierdza, że obrady w tym roku będą poświęcone wyłącznie sprawie kanałów. Dotychczasowa dyskusja na Kole polskiem w tej sprawie była raczej manewrem taktycznym, niż wynikiem rzeczowych potrzeb chwili. Sfery przewodnie wierzą, że przyjdzie z rządem do porozumienia. Stosunek ten wyklaruje się dopiero z chwilą, gdy skończy się w Kole ruch, wywołany sprawą Germana.

Z przesilenia chorwackiego.

Budapeszt. Przywódca chorwatów sławońskich dr Neumann, oraz dr Pinterović i dr Bauer, jeden z przywódców koalicji, odbyli onegdaj u bana Tomasicza dwugodzinną konferencję, na której omawiano sytuację polityczną, a zwłaszcza program nowej partji rządowej, która się ma utworzyć. Wczoraj rano odbył się dalszy ciąg tej konferencji. Między politykami, zaproszonymi przez bana, znajduje się też poseł Babicz Gialski. Widoczne są objawy pokojowego rozwoju politycznych stosunków w Chorwacji.

Walka Hiszpanji z Watykanem.

Paryż. Według nadeszłych tu wiadomości z Hiszpanji, konferencje nuncjusza papieskiego z prezydentem Canalejasem wydały ten rezultat, że jest nadzieja bliskiego porozumienia między Hiszpanją a Watykanem.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Czuła siostra. 2)

Siostra Tadeusza obsypała ją słowami, nalegając, aby się zdecydowała, wzywając pamięć zmarłego, nieubłaganą sprawiedliwość, krzywdę ubogich wobec mężów prawa, i w zapale oratorskim wywijała banknotami i dokumentem.

— Tych dwa tysiące nic nie zmusza mnie, abym je ci dała, to po prostu prezent, bo nie możesz przecie myśleć, że wystarczy jedno napisane słowo, ażeby majątek odebrać jednym i dać drugim. A nadto odnowiliśmy teraz naszą znajomość, nie zapomnę o tobie. Kocham moją rodzinę i dowiodę ci to! Powiedział właśnie dziś do mnie: »Trzebaby coś uczynić dla kuzynki, która nie wygląda na osobę zamożną!« A ja, jako twoja kuzynka, zapewniam cię, że chociaż nie jesteśmy bardzo bogaci, zawsze stać nas na to, i nie damy ci popaść w nędzę, jeżeli teraz podpiszesz.

— Mam ochotę podpisać, ale czy ja wiem, czy to dobrze?

— Jakto, więc uważasz nas może za złodziei?

— Ależ kuzynko! zaprzeczyła szwaczka.

— Notarjusz, może ci wyjaśnić rzecz, to w twoim interesie przyjąć te pieniądze, zamiast stracić wszystko.

W końcu podpisała dokument wpatrywała się wciąż w otrzymane banknoty i dziękowała pani Anieli z wielkim zapałem.

* * *

Dwa tysiące należały wedle woli zmarłego do Anusi. Szorowała właśnie kuchnię gdy Aniela zawołała ją:

— Anusiu, idź do mego męża, on ma ci coś do powiedzenia.

A on gładził swą długą brodę i patrzył na swe olbrzymie nogi.

— Czy umiesz czytać, Anusiu? zapytał.

— Trochę drukowanego.

— A pisać umiesz, Anusiu?

— Umiem podpisać moje imię i tyle.

Wypytywał potem służącą o jej znajomości, o dzieciństwie, o plany na przyszłość, o cenę węgla w zimie. Anusia odpowiadając kołysała się w biodrach i cała jej dusza naiwna wyjawiała się w odpowiedziach.

— To dwa tysiące zapisał ci mój szwagier?

— Tak, pan notarjusz powiedział.

— Oj biedna Anusiu, cóż, kiedy testament nieważny, nie dostaniesz ani grosza. Ale, co prawda, żeś bardzo gorliwie pielęgnowała swego pana.

— O tak, pielęgnowałam ja go! — westchnęła.

— I ja cię za to wynagrodzę z własnej swej kieszeni. Nie chcę, abyś wszystko straciła. Oto masz pięć pięknych banknotów po setce.

Wyciągnęła po nie rękę.

— Chwilkę jeszcze! One są dla ciebie Anusiu, ale musisz wpierw podpisać, tu na tym papierze położysz swe imię i pieniądze będą twoje.

A gdy babina wahała się, dodał:

— Mając pięćset, z łatwością wyjdziesz powtórnie za mąż, taka ładna wdówka!

Anusia uśmiechnęła się.

— A więc mam położyć swoje imię? Gdzie?

Pokierował dużą czerwoną rękę, niezręczną do trzymania pióra, i zawołał:

— Anielo! już się stało!

Anusia prawie żałowała, że podpisała, obawiając się zasadzki.

— Słuchaj Anusiu! — rzekła pani Aniela — daruję ci ponadto dwie wielkie muszle, które leżą na kominku, na pamiątkę po biednym Tadeuszu.

Anusia zarumieniła się z radości. Schowała pieniądze do kieszeni i zabrawszy dwie wielkie muszle, rzekła, chcąc niejako wyrazić swą wdzięczność:

— Idę teraz skończyć szorowanie kuchni!

* * *

Przez całą drogę do domu małżeństwo oskarżało: „tę świnię Tadeusza", że okradł ich na 6000, które musieli rozdzielić na spadkobierców. Po kilku miesiącach gdy weszli w posiadanie spadku, pani Aniela odczuła coś w rodzaju słabego wyrzutu sumienia. Była jesień i przymrozek silny. Kupiła mantylę z wełny koziej dla kuzynki oraz pończochy i wełnianą spódnicę dla Anusi. Obie posłały jej listy rozczulające, które uspokoiły jej sumienie. Sumienie męża p. Anieli natomiast zaniepokoiło się i wyrwało mu słowa żalu:

— Daliśmy tym głuptasom 2500, połowa byłaby wystarczyła!

Pani Aniela odpowiedziała piękną sentencją:

— Mój drogi, nie należy nigdy żałować, jeżeli popełniło się dobry uczynek!

KONIEC.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.